

Sam

Janusz Korczak

na sam  
z Bogiem

Modlitwy tych,  
którzy się nie modlą



RZECZNIK PRAW DZIECKA

# Sam na sam z Bogiem

Modlitwy tych,  
którzy się nie modlą



**Sam** **na sam**  
**Z Bogiem**

Janusz Korczak

Modlitwy tych,  
którzy się nie modlą



Opracowanie tekstu na podstawie wydania: Janusz Korczak *Senat szaleńców. Proza poetycka.*  
*Utwory radiowe w: Dzieła* tom 10, 1994 / Elżbieta Cichy  
Opracowanie graficzne, projekt okładki, ilustracje / Agnieszka Cieślikowska  
DTP / Mariola Cichy

© Copyright for this edition by Biuro Rzecznika Praw Dziecka

© Copyright for illustrations by Agnieszka Cieślikowska

Zamieszczone w niniejszym wydaniu *Posłowie* ks. Jana Twardowskiego przedrukowano wg pierwodruku zawartego w: Janusz Korczak *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą.* Agencja Edytorska Ezop, Warszawa, 1993.

W ilustracjach wykorzystano fotografie z prywatnego archiwum Agnieszki Cieślikowskiej.

Zamieszczone na okładce zdjęcia pochodzą ze zbiorów Rzecznika Praw Dziecka.

ISBN 978-83-89658-52-4

druk i oprawa / Zakład Poligraficzny SINDRUK

## Słowo o słowie modlitw Janusza Korczaka

Jakże trudno zrozumieć Starego Doktora, nie mogąc zgłębić słów jego modlitw. To w nich odnajdzie siebie, swoją tożsamość każdy człowiek, i ten wierzący, i ten niewierzący.

Słowa modlitw, w których człowiek jest *sam na sam z Bogiem*, mają wymiar immanentny, jak także transcendentny. To nie są słowa dla słowa, lecz słowa posiadające swój głęboki sens w kreacji świata dziecka i dorosłego, świata pokoju, troski, jak i nadziei na lepsze jutro.

Modlitwy Janusza Korczaka posiadają nade wszystko funkcję asertywną, w której unaocznia się relacja między człowiekiem a Bogiem, między człowiekiem a człowiekiem, między człowiekiem a światem. To swoistego rodzaju świadectwo Pedagoga, przebijające z nich korczakowska osobowość i zaangażowanie w altruistycznej miłości dziecka. Doświadczenia, uczucia, pragnienia dziecka i dorosłego spotykają się w tajemnicy Boga.

Ksiądz Jan Twardowski – wielki znawca i admirator Starego Doktora w *Postwoiu* do modlitw Korczaka<sup>1</sup>, które dzięki uprzejmości Wydawnictwa Ezop i w tym wydaniu zostaje zamieszczone, określił wartość tego dzieła mianem arcydzieła literatury. O samym Korczaku podczas Mszy świętej, jaką 29 grudnia 1971 roku za niego odprawił powiedział: „(...) Nie był on formalnie związany przez chrzest z Jezusem, ale z jego życia i śmierci możemy się uczyć my, chrześcijanie...”<sup>2</sup>. Zaś w swoich rozważaniach ks. bp Józef Zawitkowski we wstępie i zakończeniu *Sam na sam z Bogiem* wydany w 2005 roku nazywa Korczaka „swoim niekościelnym Świętym” lub „świętym niekanonizowanym męczennikiem” i wskazuje, że „tej książeczki nie można przeczytać jednym tchem, tą książeczką można się modlić”<sup>3</sup>. „Symbolem religii i moralności”<sup>4</sup> dla dzisiejszego

<sup>1</sup> J. Twardowski, *Postwoie*, w: J. Korczak, *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, Agencja Edytorska Ezop, Warszawa 1993, s. 78.

<sup>2</sup> J. Tarnowski, *Jak wychowywać? W ogniu pytań*, Apostolicum, Ząbki 2003, s. 19.

<sup>3</sup> Tymoteusz, *Zamiast wstępu*, w: J. Korczak, *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 2005, s. 8.

<sup>4</sup> J. Tarnowski, *Jak wychowywać? W ogniu pytań*, Apostolicum, Ząbki 2003, s. 19.

świata nazwał Korczaka Jan Paweł II, wspominał również Starego Doktora podczas kanonizacji św. Maksymiliana Kolbego jako wiernego przyjaciela towarzyszącego dzieciom aż do końca<sup>5</sup>.

Z głębi modlitw Korczaka, które nie są tylko dziełem literackim, ale dziełem życia, dotłoniem wydobywa się moc słowa, które nie tylko jest, ale które ma siłę tworzenia nowej rzeczywistości, rzeczywistości, którą są tak ważne i bliskie sercu Starego Doktora prawa dziecka. To z tych modlitw wyłania się ich ekspresywna funkcja.

Każda z modlitw posiada swoiste odniesienie do fundamentalnych praw dziecka: prawa do życia, miłości, bezpieczeństwa, edukacji i wychowania. Wydobywa się z nich pragnienie Janusza Korczaka, by uśmiechało się każde dziecko, a w nim cały świat.

Do publikowanych już wcześniej zbiorów modlitw Starego Doktora, począwszy od 1922 roku<sup>6</sup>, postanowiłem włączyć szczególnie mi bliską *Modlitwę wychowawcy*, w której Korczak czyni próbę wyproszenia dla dzieci: dobrej doli, pomocy wysiłkom, a ich trudom błogosławieństwa. O jego trosce, wizjonerstwie i dojrzałości pedagogicznej świadczą znamienne słowa: „Nie najłatwiejszą prowadź ich drogą, ale najpiękniejszą”<sup>7</sup>.

Kierując w ręce czytelnika kolejną publikację Janusza Korczaka, wydaną w ramach Biblioteki Rzecznika Praw Dziecka, po *Prawie dziecka do szacunku, Jak kochać dziecko i Momentach wychowawczych*, jaką jest arcydzieło słowa i myśli *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, żywię nadzieję, by każdy, kto sięga po ten wyjątkowy zbiór, bardziej zrozumiał siebie w misji troski o każde dziecko świata, dziecko żyjące pod niebem Północy i Południa, Wschodu i Zachodu.

Marek Michalak  
*Rzecznik Praw Dziecka*  
*Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu*

Warszawa, 11 stycznia 2018 roku, Rok Ireny Sendlerowej

---

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Pierwsze i jedyne podczas życia Janusza Korczaka wydanie *Sam na sam z Bogiem* ukazało się w 1922 roku nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie (Wydawnictwo Jakuba Mortkowicza) w nakładzie 5500 egz.; Szerz. zob. E. Cichy, *Sam na sam z Bogiem. Geneza utworu*, w: J. Korczak, *Dzieła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1994, T. 10, s. 307-311.

<sup>7</sup> J. Korczak, *Dzieła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1994, T. 10, s. 41.



Duszy szeptane tajemnice,  
które sobie powierzasz, spiąłem  
klamrą modlitwy.

Wiem, że każdy twór musi  
z sobą poprzez Boga i z Bogiem  
przez siebie życiem świat ogromny  
splatać. Wiem. Pewien jestem – tak mi,  
Boże, dopomóż.







## Modlitwa matki

Pochylona nad tobą, dziecię lubo, czemuś mi tak droga, drobino?  
Wiem, podobne do wielu, a wierzę, wierzę, wierzę, że nie widząc  
wśród tysięcy, poznam po głosie, nie słysząc, poznam twe wargi  
ssące pierś moją – moje ty jedyne na świecie.

Rozumiem cię bez słów, bez głosu z najgłębszego snu zbudzisz  
mnie – spojrzeniem-życzeniem.

Dziecino moja, szczerą prawdą życia i jedyną, jesteś mi rzewnym  
wspomnieniem, tkliwą tęsknotą, nadzieją i otuchą.

Dziecię, bądź szczęśliwe. Boże, wybacz, że nie do Ciebie mówię,  
a jeśli się modlę, to w obawie, że, zazdrosny, możesz je skrzywdzić.  
Nawet Tobie, Boże, boję się je zaufać: bo odbierasz matkom dzieci,  
bo odbierasz dzieciom matki. Powiedz, czemu tak czynisz? To nie  
wyrzut, Boże, tylko pytanie.

Wybacz, Boże, że je kocham więcej niż Ciebie, bo je powołałam  
do życia, ale i Ty też, o Boże: ponosimy wspólną odpowiedzialność,  
oboje winni, że toto żyje i już cierpi. Czuwać musimy.

Cierpi – płacze.

Boże, kochając to maleństwo bez pamięci, może Ciebie w nim kocham, bo jesteś, jesteś, jesteś w tym Najmniejszym – Największa Tajemnico – Boże.


Nie wierzę w grzech, bo gdyby był, miłość moja byłaby grzeszna, a czy miłość matki do dziecka może być grzechem?

Nie obchodzą mnie cierpienia, których – wiem – wiele, nie obchodzą mnie łzy, których – wiem – wiele na świecie. Nie mogę – komu kłamać będę? Tylko twoje łzy, dziecino, tylko twoje uśmiechy, trosko ty moja serdeczna.

Dziecię – rozkoszne ty moje kajdany z jaśminu i gwiazd, dziecię – kwiecie przebaczenia, śnie mój radosny o odkupieniu, wiaro moja słoneczna, nadziejo łagodna, obłoku różowy, śpiewie skowronka.

Daj mu szczęście, Boże, by nie uzaliło się, żeśmy mu życie dali, nie wiem, czym jest szczęście, ale Ty wiesz, Twoim obowiązkiem wiedzieć. Więc daj!

Pochylona nad Tobą, dziecię lubo – patrz, tak mozolnie szukam, tak gorąco proszę – czy rozumiesz – czy zrozumiesz? Powiedz. Powiedz lekkim drgnieniem powiek, poruszeniem małej rączyny – powiedz znakiem, którego nikt nie zrozumie, tylko my dwoje: Bóg i ja, matka twoja. Powiedz, że nie będziesz miało żalu do życia i do mnie, powiedz, dziecino, powiedz, modlitwo ty moja serdeczna.



Boże, kochając to małeństwo bez pamięci,  
może Ciebie w nim kocham, bo jesteś, jesteś, jesteś w tym  
Najmniejszym – Największa Tajemnico – Boże.

## Modlitwa chłopca

Wiem, że nieładnie prosić. Ale nie Ciebie proszę, Dobry Boże. Ty nic mi nie dawaj, tylko wujek obiecał zegarek, jak się dobrze uczyć będę. Tylko mi dopomóż, przypomnij wujkowi o jego obietnicy. Ja się postaram, a przecież wszystko jedno, czy da mnie teraz, czy później. Powiedziałem kolegom, że będę miał zegarek, ale oni nie wierzą, śmiać się ze mnie będą, pomyślą, że skłamałem, że się stawiam. Dopomóż mi, Boże, przecież to tak łatwo, przecież Ty wszystko, co chcesz, możesz zrobić. Pomóż mi, mój Dobry, mój Złoty Boże.

Przebac mi moje grzechy. Dużo nagrzeszyłem. Ze słoika wyjadłem powideł, śmiałem się z garbatego, skłamałem, że mi mama pozwala chodzić spać, kiedy chcę; papierosa już dwa razy paliłem, brzydkie wyrazy mówiłem. Ale Ty Dobry jesteś, przebaczysz mi, bo żałuję i chcę się poprawić.

Chcę być dobry, ale nie mogę. Jak mnie kto rozzłości albo namówi, a nie chcę, żeby myślał, że się boję; albo jak się nudzę, albo jak bardzo coś chcę, a nie wolno, nie mogę się powstrzymać, chociaż potem żałuję. Nie jestem przecież zły.

Nie żebym się chciał chwalić, ale Ty przecież sam wiesz, bo Ty wszystko wiesz, Dobry Boże, że są gorsi ode mnie. Ja czasem skłamię, ale oni, co powiedzą, to skłamią. I kradną. Dwa razy zginęło

mi śniadanie, ukradli mi wypisy, wyciągnęli z piórnika ołówki. Oni mnie nauczyli takich wyrazów. Ty przecież wiesz, o Boże. Ja się nie lubię skarżyć, ale Ty sam wiesz, że nie jestem zły, chociaż tyle złego robię.

Dopomóż mi, Dobry Boże, żebym nie grzeszył, daj długie życie i zdrowie Mamie i Ojczulkowi i o tym zegarku przypomnij wujasz-kowi.

Bo przecież, jak się obiecuje, to się powinno dotrzymać.

## Modlitwa kobiety lekkomyślnej

Kochany Boże, tak dawno z Tobą nie rozmawiałam. Może dlatego rzadko się modlę, że nie lubię klęczeć. Tak, odłożę papierosa, ale siedzieć będę na kanapie i patrzeć będę na kwiaty. Przecież się nie obrazisz, bo Dobrym, Kochanym jesteś Bogiem. Nigdy mnie nie skrzywdziłeś. A ja tyle razy byłam zła, nieposłuszna. Tyle mam grzechów.

Patrz tylko. Chcę się modlić, już mi grzeszna myśl przyszła do głowy. Bo chciałam powiedzieć:

– Usiądź sobie, Staruszk, przy mnie – bliźniutko – nie bój się, nie ci nie zrobię – chyba że sam zechcesz.

Taki grzech, taka nieczysta myśl.

Dziwna jestem: nigdy nikomu świadomie krzywdy nie wyrządziłam, chyba niechcący. I zaraz przepraszam, a jak nie mogę przeprosić, to płaczę, choć wiem, że będę miała oczy czerwone. Dobrze – niech mam oczy czerwone, będę brzydka, kiedym taka zła... zła... zła...

Ładna jestem – prawda? Chyba w tym nie ma nic złego, że mówię szczerze? Sam mnie stworzyłeś, a wola Twoja jest święta. Czasem nawet trochę żałuję, że nie jestem brzydka; nie tak znów zupełnie,

ale trochę brzydka. Na pewno byłabym mądrzejsza, posłuszniejsza i lepsza. Choć lepsza to może nie. Czy dobra jestem – powiedz. Jaka szkoda, że Ciebie widzieć nie mogę: przytuliłabym się do Ciebie, spojrzała w oczy przymilnie, a Ty byś się uśmiechnął, powiedziałbyś: „Głuptas”. Prawda, że tak byś powiedział?

Nic nie odpowiadasz, a ja tak bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego tworzysz brzydkich ludzi. Ja bym wszystkich zrobiła pięknych; i kobiety, i mężczyzn – nawet ich. Ale o mężczyznach nie będę z Tobą mówiła – sam wiesz dlaczego. Patrz: nie jestem zazdrosna. Gdyby wszystkie kobiety były ładne, kochano by pewnie najmądrzejsze. A ja zupełnie mądra nie jestem. A szkoda.

Czytam tylko powieści, i to nieuważnie. Wierszy nawet nie lubię. Chociaż nie wierzę, aby się z książek nabierało rozumu. Już tak się trzeba urodzić.

Dobry, Kochany Boże, ja tak Ciebie lubię. Czasem chciałabym Ci złożyć jakąś ofiarę. Daję jałmużnę, ale to nie to. Pamiętasz, jak byłam u chorej na tyfus, żeby przekonać, że Ci ufam; tak strasznie się bałam. Nie śmierci, nie – ale po tyfusie włosy wychodzą i w tyfusie można nagadać tyle niepotrzebnych rzeczy.

Jak Ciebie strasznie ludzie nudzą: każdy o coś prosi, coś mu się od Ciebie należy. Jak sobie radzisz z tym wszystkim? Myślę czasem, że chyba nie słuchasz, ale jakżeby to było? Nic dziwnego, że nie wiem: skądże mogę wiedzieć? A zdaje mi się, że i księża dobrze tego nie wiedzą. Postanowiłam nigdy o nic nie prosić. Tak jakoś nieładnie: niby się Ciebie kocha, a tu nagle prośba, interes. Ale cóż,



kiedy ja znów nie proszę, ale tak jakoś myślę, że właśnie dlatego spełnisz moje życzenie.

Prawda, że i Tobie byłoby nieprzyjemnie, gdybym nie była ładna? Prawda, że Ci się podobam? Rozumie się, że inaczej niż ludziom; ale jesteś przecie zadowolony, gdy Ci się uda stworzyć coś pięknego? Głupia jestem, czy może się Bogu coś nie udać? Wszystko jest takie dlatego, że Ty chcesz.

Tyle kwiatów rozmaitych wymyśliłeś. A są kwiaty grzeszne. Czerwona, taka bardzo pachnąca czerwona róża – to grzeszny kwiat. Może nie Ty różę stworzyłeś, tylko szatan? Nie, to być nie może: więc nie miałbyś tyle mocy, żeby powiędły grzeszne kwiaty? Biedny Ty, mój Dziaduniu.

Tak bym czasem chciała pomóc, ulżyć, trochę Cię rozweselić. Bo doprawdy, ciągle tylko myśleć o biedzie, o cnocie, o sierotach. Nienawidzę plombowania zębów, a przecież poszłam do dentysty, żeby mi zdrowy ząb zaplombował; umartwić się chciałam, a ten osioł się śmiał. Co prawda i ja się zaczęłam śmiać, ale z początku strasznie byłam zła. Pewnie rozgadał wszystkim znajomym. Uch, jakie plociuchy ci mężczyźni. Nienawidzę ich.

Ja wiem: Ty każesz przebaczać. Ja im przebaczam, ale to jeszcze gorzej. Kłamcy, niewdzięcznicy – sto, tysiąc razy gorsi od nas.

Ooo, dzwonek... To on... Przepraszam Cię... Nie gniewaj się, Boże... Przecież Ty kierujesz wszystkim... Paaa, Boziu, dziękuję; tak dobrze nam było we dwoje.

## Modlitwa smutku

Taki smutek, Boże, Boże, smutek taki.

Szary smutek, Boże, Boże, smutek szary.

Ani dźwięków, ani barw, Boże, ani barw, ani dźwięków.

Smutek, Boże, smutek.

Wyjąłem serce z piersi, Boże, Boże, bije serce cicho.

Boże, cicho, cicho serce bije. Boże, Boże, z piersi serce wyjąłem.

Zalżawione, smutne serce, serce smutne, zalżawione.

Ptak czarny skrzydła ma białe. Boże, białe ma skrzydła ptak czarny.

Mgła gęsta, ptak czarny, skrzydła białe, Boże, białe skrzydła, ptak czarny, mgła gęsta, Boże.

Smutek, Boże, smutek.

Było słońce, było, nie ma, Boże, nie ma, nie ma, było słońce,  
Boże.

Cicho, smutno, smutno, cicho.

Cicho, smutno, na czarnej fali trumna się kołysze. Czarną rosę  
z czarnych kwiatów czarne piją motyle. Nigdy człowiek nie za-  
śpiewa, dziecko się już nie uśmiechnie, pękł ostatni dzwon, wszyst-  
kie na świecie stanęły zegary, ostatnia rozpadła się wieża, wczoraj  
ostatnia zgasła gwiazda – komu ma świecić?

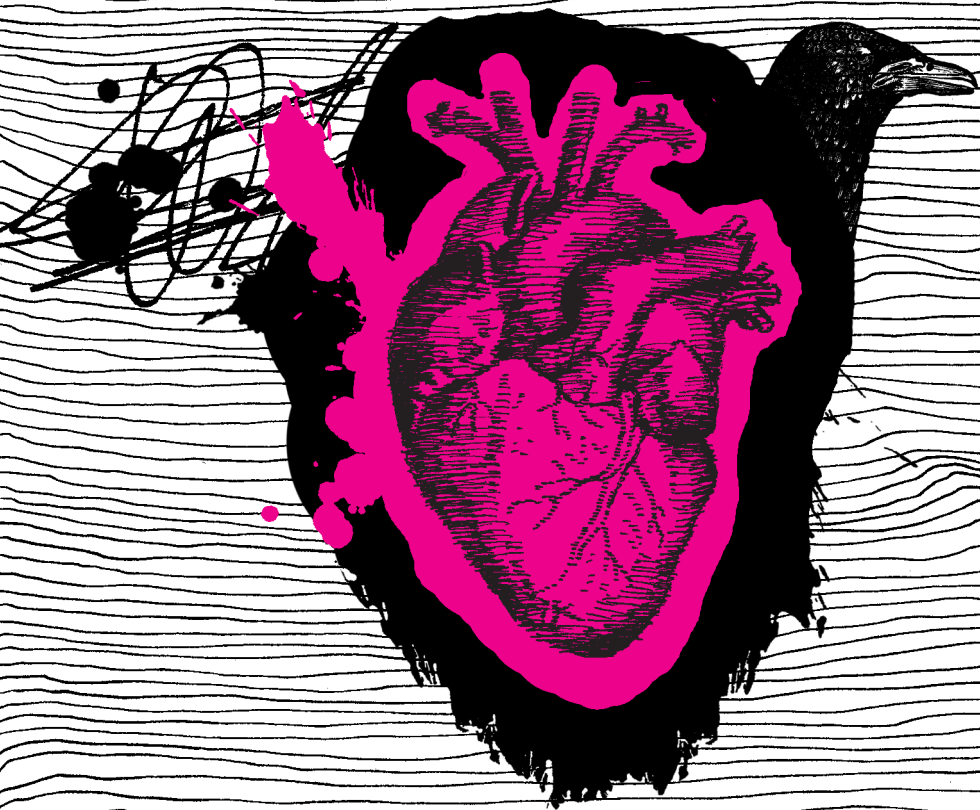
Nie ma, nie ma, Boże, nie ma nic.

Szeroko oczy otwarłem – patrzę, patrzę, patrzę, Boże, nic nie ma,  
nic nie widzę, słucham, nic nie słyszę, ani szeptu, ani westchnienia.

Szary Władco cichego świata, Boże, czuję wokół ptaki czarne  
z białymi skrzydłami, czarne motyle z czarnych kielichów czarną  
piją rosę.

Taki smutek, Boże, smutek taki.

Ani barw, ani dźwięków, Boże, Boże, ani dźwięków, ani barw,  
ani lez.



Ani dźwięków, ani barw, Boże, ani barw, ani dźwięków.

Smutek, Boże, smutek.

Wyjąłem serce z piersi, Boże, Boże, bije serce cicho.

## **Modlitwa niemocy**

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Naiwne, śmieszne, naiwne, niedołążne, śmieszne, śmieszne.

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Nieuczoność w tym jest, prostactwo nieuczone, nie niemoc, nie.

Nie, nie niemoc, nie.

Jak Cię nazwać, Jaśnie Wielmożny, jak?

Jak nazwać Cię, jak?

Mówię: naiwnie, niedołążnie, dziecinnie. Ja i dziecko, ja i Ty. Dziecko, które mną będzie, które tylko nie chodzi, jeszcze nie mówi.

Mówię: Ty. Jakże Cię nazwę – Panem? Boga nazwałem Panem, dużą napiszę literą albo wynajdę inne duże B tylko dla Boga, dla Boga.

Mówię do Ciebie: Ty, Boże. A niedorośle nie zmówiło modlitwy, bo człowiek od małpy pochodzi. Nie zmówi modlitwy, bo już papierozy pali, i człowiek od małpy pochodzi. Tak łatwo, tak dziecinnie.

Boże, brak mi nawet wyrazu, by nazwać nawet niemoc moją, brak mi nawet wyrazu, nawet by nazwać niemoc. Bo tylko niemoc moja jest wielka, równa Twojej wielkości, Jaśnie Wielmożny. Nieradna bezsiała, niemoc, nicość. Nie robak nawet, nie mrówka nawet. Nawet nie nic, nie nic. Wielkie jest nic, ja nawet nie nieskończenie małe coś, bo wielką jest nieskończoność. Ja jestem zwykłe coś.

Boże, Boże, Boże – i nic więcej. Ani skruchy, ani pokory, tylko Ty, Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Skulone coś, pokorne coś, skruszone coś, które się korzy przed Twym Majestatem. Śmieszne, śmieszne.

Nie nazwę Cię Potężnym, Wielkim, Nieśmiertelnym, bo się może obrażą potężni ludzie, wielcy ludzie, nieśmiertelni ludzie. Nie zapominaj, Boże, że ludzie są wielcy i nieśmiertelni. Uważnie wpatrz się w Ziemię, musisz ją znać, jakżebyś nie znał naszej Ziemi? Kręci się koło Słońca.

Mądrą jest modlitwa w niezrozumiałej mowie.

Ole tel solt min kajuso wit dartu, wak rubo, wak riste. Kin bra – ole.

Ole tel solt, ole dartu min wak. Al wit dartu, al ma waste, ole wit kin.

Wybrałbym ze wszystkich narzeczy wyrazy najdziwniejsze, rozsykał, pokruszył, pomieszał, ułożył niezrozumiałą modlitwę dla ludzi, dla siebie.

Ole tel solt, ole wit, e dartu min wak.

To nic nie znaczy, ale nie mogę inaczej, nie mogę, Jaśnie Wielmożny Panie Boże.

Nie mogę inaczej, nie przepraszam. Nie mogę, nie proszę o przebaczenie. Nie mogę, nie wyrażam skruchy. Nie mogę, a Ty się nie rozniewasz. Nie mogę, a Ty się nie obrazisz. Nie mogę, a Ty nie ukarzesz.

Przebaczają, gniewają się, karzą ludzie. A Ty nie człowiek, Jaśnie Wielmożny Boże, choć Cię ludzie Bogiem nazwali i każdy inne dla Ciebie naiwne wymyślał rozrywki i wonności.

Ole dartu, wit tel dartu, ole solt wak sirte bra ol.

Czemu nawet także już i dzieckiem nie jestem.

Nawet, także, już.

Nie mogę inaczej, Jaśnie Ty Wielmożny, nie mogę.

Aba, adda, abbb...

## Modlitwa małego dziecka

Boziu, Zosia zrobiła siusiu. Zosia brzydka, Zosia siusiu. Mamusia gniewa Zosię. Brzydka, brzydka dziewczyna. Mamusia bije. Brzydka mamusia. Nie bij. Nie bij, mamusiu. Nie bij Zosi. Rączka boli. Boję – boję. Boli rączka, Boziu.

Zosia boi. Brzydka mamusia, taka brzydka dziewczyna.

Zosia kocha mamusię i tatusia.

Gdzie siusiu? Brzusku siusiu. Już nie będę, mamusiu.

Dlaczego zrobiłaś, dlaczego zrobiłaś?

Nóżki, ciepło – patrz, patrz, co to? Be! Majteczki be, pończoszki be, buczki be. Mamusia gniewa na Zosię.

Brzydka mamusia, brzydka laleczka, brzydki piesek, brzydki taki ładny piesek. Ach, ty słuchaj, piesku, tu jest nocniczek, zaraz mi zrób.

Zosia grzeczna. Nie bij, mamusiu.

Mój Boziu, gdzie brzusku? Zosia boi brzusku, Zosia boi doktora.



Nie bój, Zosiu, mamusia – nie gniewa, mamusia nie bije, mamusia  
kupi, bo Zosia grzeczna, grzeczna, grzeczna.

Zosia kocha Bożę.

## Modlitwa skargi

Opuściłeś mnie, Boże, cóżem Ci zawinił? Samotny teraz jestem i drogi nie wiem.

Zabłądziłem w posepnym zmierzchu, zabłądziłem w ponurej życia gęstwinie.

Opuściłeś mnie, Boże; czyżem się uprzykrzył?

Samotny błędę i stroskany.

Miga światło; a boż wiem, czy chała, czy zradny ognik, co klika na topiele?

Widzę zdrój; a boż wiem, czy nie miraż zmysłów?

Spieczone wargi moje, choć mrok, który jak słońce piecze, a może mrozi, może ogień z wewnątrz mu naprzeciw we mnie. Nie wiem.

Cóżem Ci, Boże, zawinił, że teraz właśnie Cię zabrakło, gdy mi się stopy w ciernie uplątały, a ręce i serce krwawią?

Wołam: „Ludzie”. Żadnej odpowiedzi. Wołam: „Mamo”. I nic. Ostatnim wołaniem wołam: „Boże”. I cóż? Nic – sam.

Anioła mi daj Smutku. Nie o radość proszę, nie o zielone szczyty, nie sny błękitne, nie skrzydlate snopy promieni. Bodaj smutek, bo tak znów samemu, bo sam jednusięńki mam dalej błądzić, przedzierać się i krwawić w mroku?

Sobie się skarżę, duszy własnej zwierzam mój do Ciebie żal, mój do Ciebie, Boże, żal. Nie proszę – upominam się, Boże.

Z Tobą wyszedłem w drogę, porzucony, czy mam samotny teraz dalej, gdym zdrożony, znużony i w gęstwinie drogi nie znam?

Czy pamiętasz, Boże, ufałem Ci, czyś zapomniał, Boże, naiwne z Tobą szeptu, tajemnic ciche wyznania, rzewne Tobie lży?

Nie żal, a zdumienie, nie wątplenie, a niepokój, nie gniew, a prośba, gdy widziałem, że mnie opuszczasz, że się oddalasz, że znikasz.

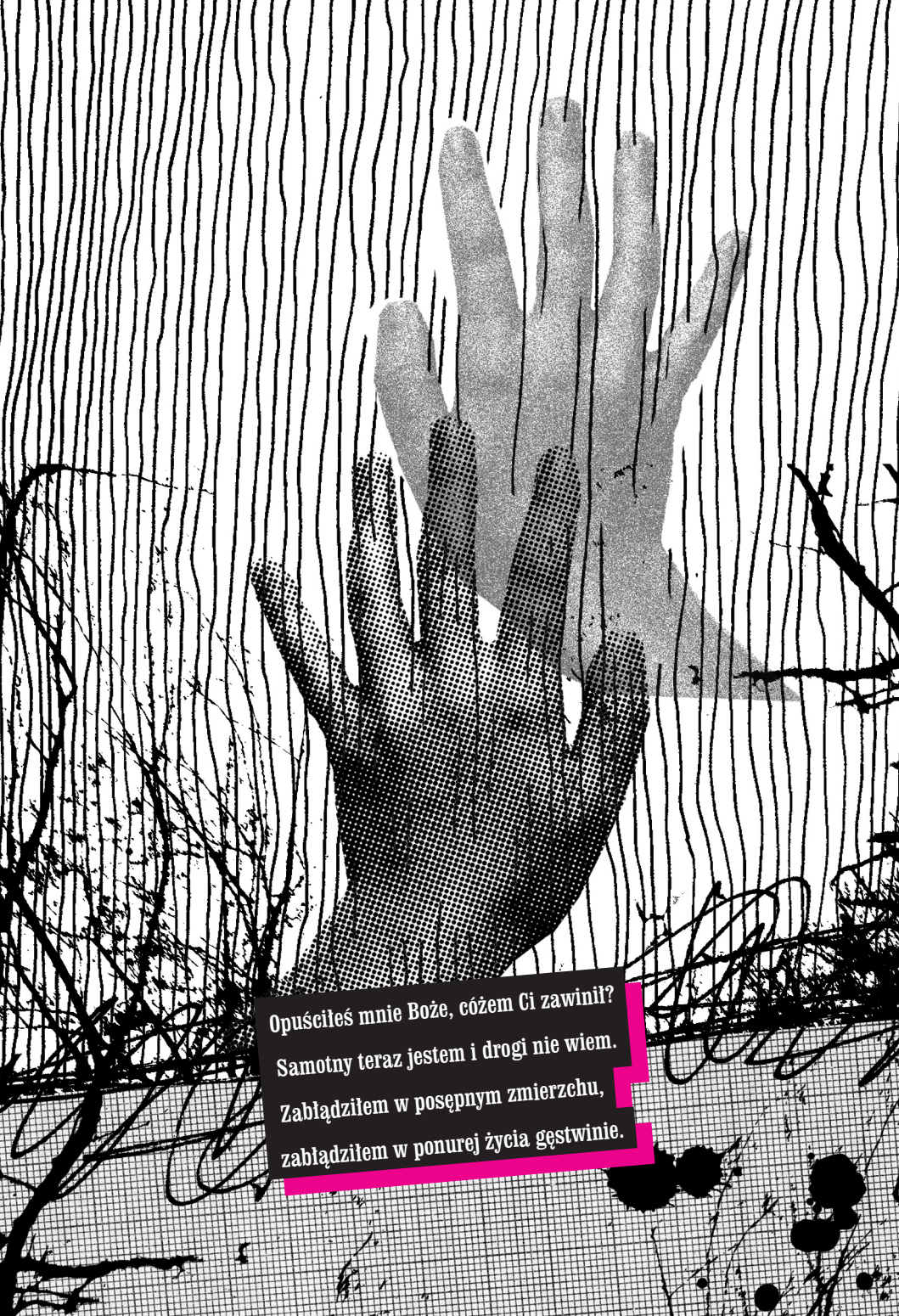
Bez słowa.

Winy w sobie szukam, ale żadna nie tak wielka, że nie skarcić, nie zagrozić, ale sobie zaraz zupełnie odejść musiałeś.

Jakże teraz powrócisz, co do Ciebie zagadam, co powiesz?

Zabłądziłem w posępny zmierzchu, a Bóg poszedł sobie gdzieś daleko, samego mnie zostawił.

Skargę na łez paciorkach na piersi zawiesiłem. Twoja wina, Boże.



Opuściłeś mnie Boże, czym Ci zawinił?  
Samotny teraz jestem i drogi nie wiem.  
Zabłądziłem w posępnym zmierzchu,  
zabłądziłem w ponurej życia gęstwinie.

## Modlitwa buntu

Nie zadrwisz ze mnie, Przepotężny Boże, bo sam drwię z życia mego drwiny, bo w pancerzu śmierć tylko może mnie ugodzić, a ja ze śmierci drwię.

Ja – kilka kubłów brudnej wody, pomyje, skórą obleczone. Takim stworzyłeś, Przepotężny, aby Ci było wesoło.

Uskrzydliłeś myśl, ale ryj życia skrzydła ponadgryzał, skrzepy krwi gnójem umorusał. Hej, skrzydłami nieba bym dosięgnął, ale ono tylko dla wielbiących Cię kornie słuźalców.

A we mnie ani pokory, ani uwielbienia, jeno bunt. Nie zaczepna ambicja, a obronna duma.

Dumnie wyprostowany, ani łaski nie pragnę, ani się kary boję.

Jam sobie światem, ja tego mojego świata Pan i Bóg. Jam sobie jedyny rozkaz, jedyne hasło, jedyna wola tworzenia z siebie i zniszczenia. Mam własne słońca i własne w sobie pioruny.

Co zechcę, uczynię.

Chcę krew do białą rozzarzyć, chcę wszystkich żądź dzwony rozkołysać, obejmę w jeden piorun wszystkie grzeszne chcenia i nawet

chętki tylko, trucizną przepoję myśli – zapalę wielki pożar na ołtarzu buntu mego przeciw Tobie i sam w płomieniu się spalę. Bo tak właśnie chcę.

Nie pragnę starości, w łaskawym darze rzuconą jałmużnę wrastania częściami w mogiłę, jałmużnę powolnego konania.

Zbuntowany jestem niewolnik, który ma ostatnią i jedyną wolność, jedyny oporu wyraz: nie!

Nie chcę, nie będę – nie posłucham – nie ulegam.

Część Ciebie jest duch mój, a więc zbuntowałeś się Sam przeciw Sobie. Ja, Bóg, wyzywam Ciebie, Boże, równi Sobie. Potężnemu Bogu, który drwi, przeciwstawiam Boga, który się mści: sponiewieram, zszargam, zrupieczę Ciebie w sobie.

Byś się wyparł i pokarał – i – niechże przypomnę – i pogrążył w czeluście piekielne.

Przepotężny jesteś, a tryumfująca podłość urągliwie szczuje bezdomne Dobro.

Przepotężny jesteś, a prawdaródź bezmocna pasuje się z zachłanym kłamstwa oceanem.

Sprawiedliwość zasłoniła oczy.

Wszystko jest podłością i kłamstwem w rozdwojonym człowieku,  
wszystko prócz pazurów i kłów.

Więc warczę na Ciebie jak pies, więc drapieżny, sprężony do skoku,  
wpić się pragnę – wzrokiem krwawym mierzę kierunek – i – uderzam  
w próżnię.

Dlatego wierzę, że Tyś stworzył i kierujesz, aby móc Ci bluźnić.

## Modlitwa zadumy

Ojciec nasz, jakże dziwny ten Twój świat, jakże dziwną gra balladę na harfie mej duszy. Jak dziwne to wszystko, co na Ziemi, w jej głębi, wokoło. Tyle dziwów, gdyby ich mniej było, byłoby łatwiej, ubożej. I woda – i ogień – i kamień – ptak i kwiat, i gad – i gwiazda. Tyle małych i wielkich tworów. I człowiek tak podobny do tego wszystkiego, coś stworzył.

Dziw, że się można tak długo wpatrywać w las, w jedno lasu drzewo, w jedną drzewa gałąź, w jeden gałęzi liść, w jedną liścia żyłkę – i takie dziwne płyną w duszy godziny.

Można tak długo, długo wpatrywać się w morze lub jedną rosy kroplę – i takie dziwne płyną w duszy stulecia.

Podobno wiedza wie – poszukuje, podpatruje, odgaduje, zna niektórych tajemnic Twych tajemnice.

Niech sobie.

Ja wiem, że w barwie, ruchu, woni, w świegocie pisklęcia i modlitwie gwiazd – sam opowiadasz serdeczną, dla wszystkich zrozumiałą bajkę, którą każdy inaczej czuje – nie taisz, nie kryjesz.



Patrzę na niepozorną pokrzywę – dziwna roślina – czemu uzbroiła swą zieleń w zatrute sztylety – jaką ma nadzieję, jaką sprawiedliwość, jaką swoją rację stanu wobec mnie, wobec Ziemi i Słońca.

Dlaczego pokrzywa, konwalia, malina, jabłoń i dąb? Nie, że to kłuje, to wdzięczne, to słodkie, to trwałe – szkodliwe czy pożyteczne. Nie, czemu – my – bracia w życiu nie rozumiemy się?

Rodzimy się: ja, konwalia i dąb, oddychamy, żywimy się, wzrastamy, kochamy – my: ja, konwalia i dąb. I umieramy.

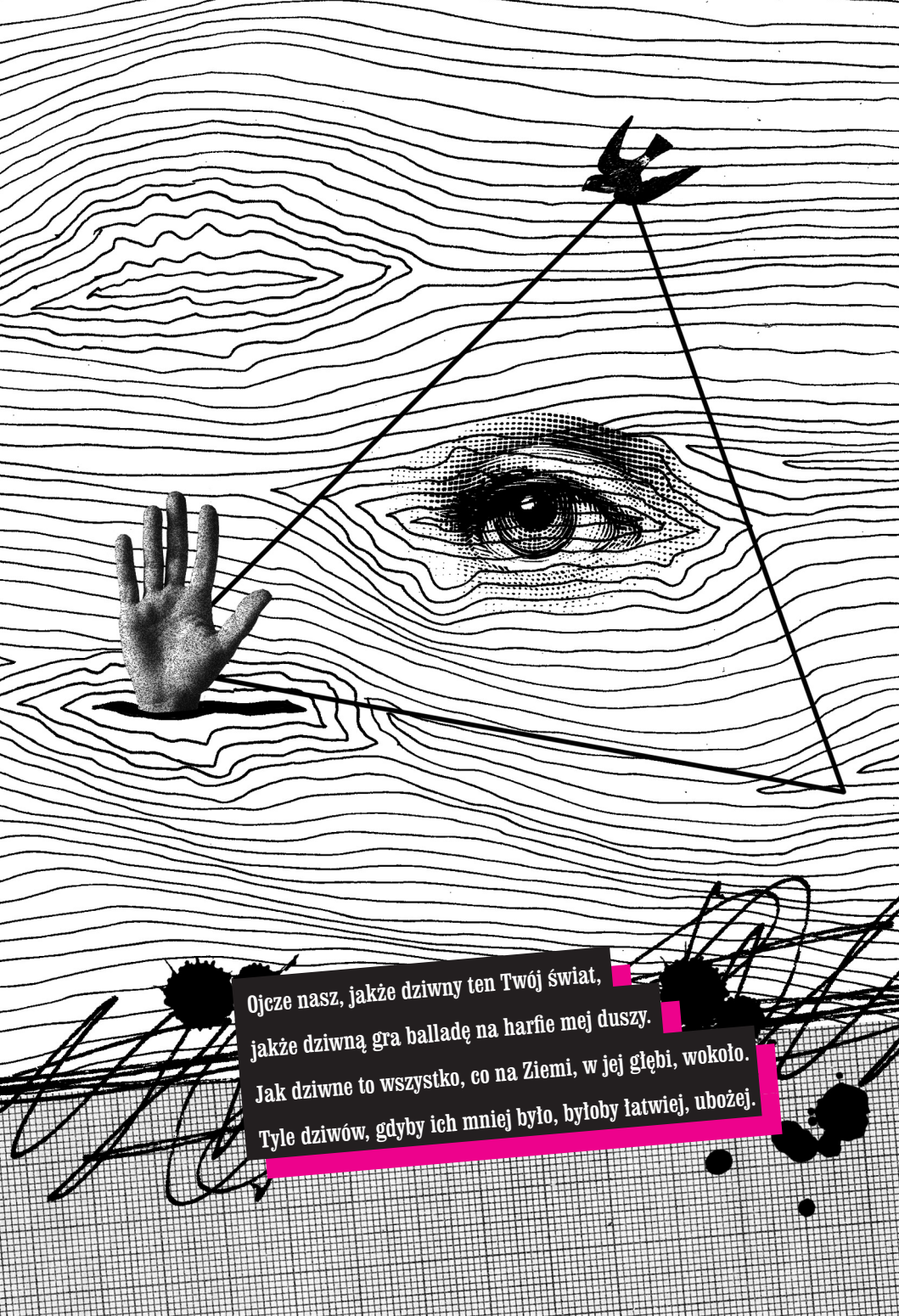
Czemu z tej samej ziemi: pokrzywa, jaśmin, malina, dąb i ptak, i gad – i ja?

Dlaczego łabędź i jego śnieżny puch?

Dlaczego para, woda, lód i śniegu kryształ, i soli kryształ?

Słowik w nocy, a skowronek w locie zwisając jak kropla słońca?

To jakieś dziwne coś, które na długich nogach opancerzony dźwiga korpus i wąsiskami porusza – po co mi wiedzieć, jak się ta śmiesznie mała kreatura nazywa? Żyje – i ja żyję. Bracia. Teraz żyje i ja teraz żyję. Współcześni. A jeśli jedną z tych sześciu nóg utraci – po swojemu zapłacze. Bracia my w bólu. Skona. Bracia w śmierci. I samiec poszukuje samicy. Bracia w płomieniu zmysłów, w wichrze, w czadzie namiętności.



Ojczy nasz, jakże dziwny ten Twój świat,

jakże dziwną gra balladę na harfie mej duszy.

Jak dziwne to wszystko, co na Ziemi, w jej głębi, wokoło.

Tyle dziwów, gdyby ich mniej było, byłoby łatwiej, ubożej.

A oto sunie to jakieś najmniejsze zielone coś – mrówka mu jest olbrzymem, sunie spiesznie, spiesznie ucieka przed niebezpieczeństwem. Bracia my w lęku przed grozą tajemnicy.

A może ten stary orzech zakochał się w brzozie i tam pod ziemią szuka jej dziewiczego dotknięcia; a brzoza pękiem rozwianych gałęzi kusi i zwodzi – w głębi ziemi unika korzeniami i zdradza, z innym je drzewem splata.

Wiele nasza wie wiedza. Niech sobie.

Dla mnie prawdą jest, że te wszystkie dziwy bajki Twojej, Ojcze, są nie tylko wokoło mnie, ale i we mnie. Ja w sobie swoją bajkę opowiadam, a taką od Twojej odmienną.

Ja temu wszystkiemu naprzeciw. Nic beze mnie.

Mam wolną wolę nie patrzeć wcale, patrząc, nie widzieć, widząc, nie dostrzec, widzieć tak, jak chcę. Twoją kroplę robię oceanem. Zakryłeś Słońce chmurą, a ono dla mnie teraz właśnie najjaśniejsze. Przypiąłem człowiekowi skrzydła. Wypiłem nieskończoność – nie ma jej. Pod źdźbłem trawy rozpiąłem namiot, w cieniu jego wypoczywam. Z ziarna piasku wytoczyłem kielich stuletniego wina. Grzeję się na lodowcach.

Ty sobie, Ojcze, a ja sobie z Twojej bajki własną dla siebie swoją bajkę splatam.

Aż dziw, że te dziwy wokół tak dziwne. I że się w minutę przeżywa ich całe epoki.

Dziękuję Ci, Ojczy nasz, że żyję wiecznie, jestem wszędzie i wszystko wypełniam swym tchnieniem. Dziękuję Ci, Ojczy nasz, za czarodziejską tajemnicę Twej bajki.

## Modlitwa pojednania

Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę się jak dziecko zbłąkane, gdy dostrzegło bliską postać z dala. Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę się jak dziecko, gdy, zbudzone ze snu straszego, łagodnie uśmiechniętą twarz wita pogodnym uśmiechem. Znalazłem Ciebie, mój Boże, jak dziecko, co złej – obcej oddane opiece ucieka – i po tylu trudach, przygodach tuli się wreszcie do drogiej piersi, w pieśń serca jej zasłuchane.

Kto winien, że zapatrzony w radosną zabawę, oddaliłem się od Ciebie, mój Boże – że kram z błyskotkami, huczna muzyka, małpka na łańcuchu, barwna gawiedź jarmarku pociągnęła płochego?

Kto winien, że biegnąc za leśną jagodą, w nadziei, że ot, zaraz za tymi drzewami, tyle-tyle ich znajdę – słodkich, bo niespodzianych, słodkich, bo własną ręką i własnym przemyślem zebranych – zbyt się w las zdradny odbije pacholę?

Kto winien, że naiwnym spojrzeniem nie w zmundne błyski, a ruchliwe wpatrzony obrazy, nie w szeptu odległych tajemnic, a pogwar taneczny wsluchany, ku zwodnej radości chyliłem usta i serce?

Jedna łza niepokoju, żem sam jeden w tłumie – już razem – Ty ze mną, mój Boże.

Noc ciemna. A pod powieką sennego tyle się dzieje. Rój strasznych komet, wykrzywione twarze, pożary, krew, wicher, topielce – to płynę na mętnej fali, to na dziwnie ciężkich skrzydłach uganiam się za chmury piorunem, to ruda mnie kąsa dziewczyna, to płomień z twarzą przyjaciela wlecze na bagnisko; chcę krzyknąć – za gardło chwyta ręka zimna – raz po raz uderza ni to zegar, ni dzwon.

Jeden jęk, żem bezradny – już razem – Ty przy mnie.

Kto winien, że w mózg obłąkana chwila rzuciła upiory majaczek?...

A oto najgorsze:

Że jasną Twą postać zastoniły mi cienie Twoich, Boże, kłamliwych tłumaczy.

Poprzez mroczną zgrają przedzierać się byłem zmuszony. Ich zwodne: „Prosto – padnij – drżj – powstań – na prawo”. Ich mdłe kadzidła – prochy – dymy i gromnice – cuda – groźby i grzechy – mury – popioły – zachęty i obietnice – kamienne tablice – nauki i gazy trujące. Ich: „Do mnie, bo mój Bóg nie tandeta” – poprzez kupę Twych pomocników, faktorów, zastępców i katów, co odpychali, mrozili, zastaniali, nie dali – do Ciebie, mój Boże, dążyłem.

Dlatego tak późno – dlatego teraz dopiero

Poprzez życia pokusy, zmysłów obłądne kurzawy i zamiecie, poprzez fałszywe proroki – do Ciebie.

I cieszę się jak dziecko – i nie nazywam ani Wielkim, ani Sprawiedliwym, ani Dobrym – mówię:

– Mój Boże.

Mówię: „mój” i ufam.

## Modlitwa starca

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy – szkoda mi życia, a umierać pora. Mało zostało rówieśnych na ziemi – zaludniły się nimi cmentarze. Naprzód szli mistrze i czcigodni, potem starsi w życiu bracia, potem przyjaciele. Jednych grom raził, drugim sen zwierzał na wieki znużone powieki. O jednych mówią: „Wola boża”, o drugich: „Ano, czaas – staary”. Wiem: miejsca ustąpić trzeba tym, co się rodzą, wzrastają – dojrzały i czynu głodni. Nam, starym, cisza. A gdzie cichsza cisza, gdy nie w mogile? Długie często z nimi prowadzę rozmowy – żywy zmarłym o dawnych czasach gwarzę. Czy dobrych? Czy chciałbym rozpocząć wędrówkę od nowa? Chyba z obawy niemeńskiej?

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy – szkoda mi życia, tej reszty jego dogasających: ciepła i radości. Drobnymi stawiam kroki, długo żuję pokarmy, cicho mówię, z wolna krew krąży w żyłach – może na dłużej starczy? A tak miło spoglądać na zieleń i słońce, takie wszystko wokoło głębokie i pełne, ważne i mądre.

Słońce i zieleń – czyż rozumieją młodzi? Im zdaje się, że tak być powinno, że nie można inaczej. Nie rozumieją, co znaczy: śmierć kosi, nie znają pokory, nie wiedzą, co znaczy – kres. Nieważne ambicje i dążenia, zabiegi i porachunki – nie wiedzą, co znaczy: śmierć kosi, co znaczy – kres.



My bliżej Ciebie, Sprawiedliwy Boże – oni się spieszą, nie mają czasu. Ale i my nie wiemy, dopóki nie powiesz ostatniej życia tajemnicy w pierwszym śmierci momencie; my – dzieci wobec najmniejszej niemowlęcia trumienki. Nie spieszno mi poznać – samo przyjdzie – niedługo.

Nie boję się, jeno mi żal: tak chciałbym jeszcze popatrzeć, poczytać, zobaczyć, doczekać, takie wszystko ciekawe i nowe, bo może ostatnie. Dzięki Ci, Sędzio Sprawiedliwy, za mój wiek sędziwy. Poznałem pożegnalne słońca promienie, świegot ptactwa, poznałem miłość starca i nadzieję. Znów wszystko dawne inne, bo inaczej nowe. I Ty, Boże – inny, inne zwiastujesz radosne nowiny.

Boże – Sędzio Sprawiedliwy, pora – wiem – chciałoby się tylko przedłużyć pożegnania serdeczny uścisk – na tę nową pielgrzymkę, nieznaną.

## Modlitwa dziewczynki

Wszchemocny Boże, obiecałam mamie, że więcej kapryścić nie będę, obiecałam mamie, że będę posłuszna. Obiecać łatwo, ale jak dotrzymać? Boję się. Będę się starała – chcę bardzo. Ale czy zawsze jest to, czego się chce? Już tyle razy mówiłam: „Od jutra się zmienię”. Może teraz naprawdę to będzie już ostatni raz! Dotrzymam – chcę. Ale Ty mi dopomóż, Boże Wszchemocny.

Stworzyłeś świat, który się obraca wokół swojej osi i wokół Słońca. Stworzyłeś równiki, południki, bieguny. Stworzyłeś półwyspy, przylądki, zatoki i przesmyki – góry, płaskowzgórza i niziny. Stworzyłeś tyle zwierząt ssących, tyle roślin i granitów, i kwarców. Na Twój rozkaz są pełne zwierza bory, na Twoje jedno skinienie wylewają rzeki i królowie biorą łupy albo składają broń. Nic się nie dzieje bez Twojej wiedzy i Twego przyzwolenia.

Wiem, że za mały jest rozum ludzki, żeby ogarnąć Boga, jest kropłą w morzu. Ty jeden Wszchemocny, nie ma rzeczy, której nie umiesz albo nie możesz. Wszyscy się do Ciebie zwracają, a Ty albo się zgadzasz, albo nie pozwalasz.

Wierzę całym sercem w Twój rozum i Dobroć, a jeśli nie wszystko rozumiem, to że jestem za mała i za głupia. Przebac mi, Boże, moje bluźnierstwo, ale muszę być szczerą, i tak nie ma tajemnic przed Tobą, bo znasz moje myśli. Więc, Boże Wszchemocny, jeżeli

Ty chcesz, żeby ludzie dobrzy byli i sprawiedliwi, dlaczego nie tworzysz wszystkich dobrych i sprawiedliwych? Dlaczego pozwalasz grzeszyć? Gdybyś dał ludziom silniejszą wolę, żeby co postanowi, żeby mógł tak zrobić. Ja się staram, ja się bardzo staram, ale nie pomaga. I mama ma zmartwienie, i ja. Czasem idzie o drobną rzecz, a nie mogę ustąpić. Może dlatego, że i w domu, i w szkole nie wszystko dobre i sprawiedliwe. Wiele doświadczyłam złego nie ze swojej winy, a z fałszu i brudu, którego pełen jest cały świat. To prawda, że ja za siebie tylko odpowiadam, ale te wszystkie kłamstwa, plotki i nieszczerłość obrzydają człowiekowi życie.

Boże Wszechmocny, chcę nie być kapryśną, chcę robić, co mi każą – ale daj mi wolę wytrwania – pomóż mi – udziel mi choć ździebafeczko Twojej Wszechmocy.

W jeden dzień stworzyłeś świat! Więc teraz powiedz tylko: „Niechaj dzieci będą posłuszne”. I niechaj tak się stanie.

## Modlitwa radosna

Promienny Boże.

Uniosłem w górę ramiona, oczy szeroko otwarte, pierś naprzód, usta uchylone w uśmiechu, czoło ku niebu. Patrzą, czekam, słucham. W żyłach nie krew. A co? Radość!

Czego chcesz, Boże Promienny, za Twe hojne dary?

Nie trzeba skrzydeł; nie cięży mi ziemia. Niech: nade mną obłoki, wokół tysięcy zieleni naiwnych i szczerych, i dumnych. Strumień gaworzy.

Piję powietrze: „Zdrowie Twoje, Boże”.

Stoję przed Tobą w odświętnej szacie, w jedwabiu nici słonecznych, tęczę przepasałem biodra, pragnieniem śpiewu oddycham.

Śpiewał nie będę, nie znam pieśni dość godnej.

Pogodna świadomość, że wiem, dostojny spokój, że władam, lubę poczucie, że czuję. Silny jestem bez wahań i bez wątpień dobry.

Tak trwał będę...

Jeszcze nie jesteś szczęśliwy? Jeszcze, młody nurek, nie umiesz z głębin wyłowić swego Słońca, swego – Słońcu Bożemu naprzeciw? Nie słyszysz, rycerzyku, wołań i lomotów walki Boga, w tobie, o ciebie? Będziesz!...

Bratem mi jesteś, Boże, nie Ojcem.

Wpatrzonym, wsłuchany w bajkę Twojego życia radosną.

Wiele dróg, każda odmienną ochotą inna.

Wierzę!

Rodzi się we mnie tyle nowych prawd.

Prawdą jest, że widzę. Prawdą jest, że mam serce. Prawdą moja myśl i kwiat wiśniowy. Prawdą jest, że zanucę, że – krzyknę.

Rozkochanym szeptem źrenic kurzawę radosnych prawd całuję.

– Zdrowie Twoje, prawdo!

Czego chcesz, powiedz, Boże, za Swe hojne dary? Za śniegu kryształ i bańki mydlane, za toń wieczności i nieba?

Tak, tak! – serce bije, a w niegruntowanej przez myśl ducha głębinie, raz w raz, raz w raz, nowe się rodzi uczucie.

Radością jest mi i poczęcie, i śmierć.



Uniosłem w górę ramiona, oczy szeroko otwarte,  
pięść naprzód, usta uchylone w uśmiechu, czoło ku niebu.  
Patrzę, czekam, słucham. W żyłach nie krew. A co? Radość!  
Czego chcesz, Boże Promienny, za Twe hojne dary?

Szczebel po szczeblu wspinam się ku Tobie w ochoczym wysiłku,  
cicha snu siostrę, białą śmierci, dziewico – królowno.

– W ręce Twoje.

Rój kolibrów, kwiatów i motyli opadł mnie. Strącam je w swawolnej uciezce, w dłonie klaszczę, by spłoszyć, chwytam i ciskam w powietrze, nie urażam skrzydeł, nie gnę piórek, nie mnę płatków, nie strzepuję barwnego pyłu. Dzwonki i kielichy fruwią, padają, wnet zrastają się z ziemią, nowym lotu płomieniem wokół oddychają.

W górę ramiona, usta uchylone w uśmiechu.

– Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

## Modlitwa swawoli

Wierzaj mi, Boże, że pragnę być poważną, stateczną i skupioną. Może to przyjdzie z czasem, ale tymczasem nie mogę. Śmiesz mi wszystko, co poważne, nie wierzę, nie ufam. Uroczyste mowy, śluby, kazania, nawet pogrzeby – miny – Boże, proszę Cię, zwróć tylko uwagę na ich miny, na te napuszone, nieszczerze i głupie gęby. (Przepraszam, że się tak wobec Ciebie wyrażam).

Jeśli się modłę tak rzadko, doprawdy ich wina. Ich modlitwa albo bezmyślne klepanie pacierzy, albo chytra chęć podejścia, oszukania Ciebie, wyżebrania czegoś za cenę fałszywych westchnień i czerwonego nosa.

Nie umiem być nieszczerą. Więc przyznaję: ja Ciebie nie znam, Boże. I zdaje mi się, że zanim człowiek pozna Ciebie, Boże, musi przede wszystkim dobrze poznać siebie, siebie znaleźć. A ja błędę, nie rozumiem i próbuję odgadnąć siebie jak szaradę, jak bardzo trudne algebraiczne zadanie. Że nie jestem taką, za jaką mnie mają, i dorośli, i rówieśnicy, to głupstwo: ale przecież nie jestem taka, jaką się sama być mniemam.

Wesoła jestem, a jednak... Kapryśna jestem, a przecież... Niedoświadczona, mhm, naiwna, a juści. Na jedno, co wiem, stu rzeczy się domyślałam. Jak ja ich znam! Gdyby oni choć w setnej części nas tak znali, byłoby nam lepiej, a może i gorzej?



Dobra jestem czy zła? Tak i nie. To pewne, że inaczej dobra i inaczej zła, w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba – niż sama nawet myślę.

Zdaje mi się, że tę miłość rodziców, ojczyzny, bliźniego i Ciebie, te wszystkie czcie i szacunki, wymyślili dorośli dla siebie, a my mamy prawo do własnych uczuć, do swoich ukochań. W modlitwie młodozieży powinien być śmiech, taniec, żart, kaprys, niespodzianka, coś z nabożeństw pogańskich i dzikich kultów. Przecież Ty jesteś nie tylko w łzie człowieka, ale i w woni bzu, nie tylko w niebie, ale i w pocalunku. Po każdej pustej swawoli nachodzi smutek i tęsknota. A w tęsknocie jak w mgle, i twarz matki, i szept Ojczyzny, i bliźnia niedoła, i Wielkość Twej Tajemnicy.

No, patrz: chcę być z Tobą szczerą, a przecież to jasne, że nie powiem, nie umiem powiedzieć wszystkiego.

Patrzę na gwiazdy i mówię sobie: miliardy gwiazd, miliardy mil. Cóż, kiedy tego nie czuję. Wiem, że jesteś Wielki, Potężny, Nieśmiertelny i tak dalej, ale tylko wiem i nic więcej. A ja, bywa, tak kocham gwiazdy, jak oni znów nie potrafią, choćby się nie wiem jak nadymali, wypinali, puszyli i pociągali nosami. A dlaczego je kocham, nie powiem; nawet dokładnie nie umiem powiedzieć dlaczego.

Patrz: moja modlitwa... Czy mądra? Nie. A czy można nazwać ją głupią? Ona jest bezładna, bo i ja jestem bezładna. Masz kłopot z mną, Boże; a pomyśl, jak mnie jest ciężko ze sobą.

Wiesz, co Ci zaproponuję?

Zostaw mnie tymczasem taką, jaką jestem. Poczekaj. Ty sobie i ja sobie, niby że się nie znamy. Postaram się nikogo nie gorszyć, nie śmiać się, nie żartować, nawet będę zmwiała pacierze, tylko bez wznoszenia oczu, pochyleń głowy, bez westchnień i min. Jak długo to trwać będzie, nie wiem: dopóki nie wstąpi we mnie „statek”. Nie mogę nawet obiecać, że zapragnę przyspieszyć tę chwilę. Bo po co? Samo przyjdzie.

Zupełnie niespodzianie, nagle, spotkamy się. Nie wiem gdzie, jak, kiedy, nagle Ciebie zobacze, zarumienię się, serce mocniej zastuka, i uwierzę. Uwierzę, że jesteś inny, że się z nimi nie bratasz, nie kumas, że Cię nudzą, że ich lekceważysz, że mnie rozumiesz, że chcesz ze mną poważnie i szczerze pomówić. Powiesz mi: „Ja wiedziałem, że oni Mnie obrzydzili, że nie chciałaś wierzyć, w co oni wierzą”. Powiesz: „Wiem, że Mnie oszukują i kłamią”. Powiesz: że jesteś samotny, opuszczony, pokrzywdzony i jak ja pełen tęsknoty, i wolny, wolny jak sokół.

I sprzymierzmy się: Ty i ja, i pryśniemy im śmiechem w oczy, weźmiemy się za ręce, zaczniemy biec co tchu. Oni zaczną nas wołać, oburzeni, że tak nie wypada. Wówczas przystaniemy na chwilę, odwrócimy się raz jeden, język im pokażemy: ja i Ty. I śmiejąc się do rozpuku, znikniemy im z oczu. I śnieg jeść zaczniemy garściami.

Kochany, Najukochańszy Boże, przecież Ty możesz Sobie na to pozwolić, jeden, jedyny raz tylko. Uuuch, jacy oni nudni, fałszywi: należy im się za ich grzeszki – kara.

## Modlitwa człeczyny

O, Boże nasz i Panie, robię, co mogę. Niewiele mogę, więc i niewiele robię. A Ty wiesz, o Boże, że wszystko sumiennie. Nie mogą wszyscy być najmądrzejsi. Każdy według swoich sił, więc i ja też, o Boże nasz i Panie. Myślę, że najważniejsza rzecz rzetelnie, uczciwie. Żeby przynosić pożytek, żeby nikogo nie ukrzywdzić. Ja myślę, że jak się swoich obowiązków pilnować, to jesteś zadowolony, o Boże i Panie. Wiem, że nie tak znów dużo daję, więc i nie żądam wiele. Czasem trochę zazdroszczę, ale niedługo; zaraz myślę: A czy chcesz się zamienić? A czy wiesz, co się dzieje w czyjej duszy? I myślę, że chyba nie ma człowieka, który by chciał się z drugim zamienić. Każdy się już do siebie przyzwyczaił. Czasem się rozgniewam, jeżeli mi się coś nie powiedzie. No i cóż? Przebaczasz, o Boże, wielkim grzesznikom, więc i mnie chyba przebacysz.

Nieduże są moje grzechy, nieduże ci cnoty. Pomyśli się czasem nie tak, jak trzeba. Ale głównie: żeby nie było krzywdy ani szkody. Gdyby człowiek miał więcej przyjemności w życiu, a mniej zmar-twień, może byłby lepszy. Choć kto wie? Jeśli taka już jest święta Twoja wola, więc tak pewnie lepiej dla ludzi.

Nie wiem, czy dobrze się modłę, ale chyba wszystko jedno, co człowiek mówi, byle mówił, jak myśli, szczerze, prawdziwie.

Co prawda, nie mam ja znów tak wiele do powiedzenia. Bo co? Opowiadać te swoje różne kłopoty, nie przystoi. Pomyślisz, że się skarżę. Prosić znów, to wygląda, że się dopominam. A cóż Ci może człowiek powiedzieć, czego byś sam nie wiedział, Boże nasz i Panie.

Ot, baję ja sobie, żeby z kimś porozmawiać. Mówi się, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek spotka się z człowiekiem. Ale z jakim człowiekiem? Bo nie z każdym warto mówić, nie z każdym można mówić. Tak się trzeba pilnować, żeby nie powiedzieć czego niepotrzebnego, a i to się zdarzy, że ci wykręca kota ogonem. Bo ludzie to tak potrafią. A z Tobą, o Boże i Panie, można tak po prostu. Ja nawet myślę...

Ale może już przestać? Co ja Ci tam będę klichcił nad głową. Pewnie Ci się znudziło już moje gadanie? A zresztą czasu nie masz pewnie...

Ale to tak przyjemnie, o Panie, wszystko Ci powiedzieć, powierzyć...

## Modlitwa uczonego

Idziem gościńcem dziejów – niesiem pochodnie płonące i swych zakonów zwoje. Kierunek: naprzód; hasło: dlaczego? Wołą – rozumieć, myślą – tajemnica – Boże, Tajemnico Tajemnic.

Wszyscy – ochotnicy!

Na przedzie różne pacholęta sztandar niosą. Ich imię – pieśniarze – hoże nasze kapłany. Niekarni, swawolni, rzekłbyś – balast zbędny pochodu. Wywiadowce nasze ofiarne – oni najgęściej padają – hartu nie masz w junakach – śmieją się – krwawiąc, pieśnią śmierć całują, okrzykiem: „Wzwyż”, przysięgą: „Do trumny”.

Kochamy tę pędraczarnię narwaną, cichniem, gdy jak spłoszone ptactwo poderwą się i zwięją gdzieś w przody. „Cośta tam wypatrzyli?” „Cholera go wie: słońce!” Każdy co innego plecie, inne dziwy gadzi, inaczej kusi. „Cichojsa – dojdziem – zobaczymy”. „Prędziej – za nami...”

Ku Tobie, Boże.

Idą rachmistrze. Liczbą skuli światy, oplątali człowieka. Dla nich jedno słońce i jedno źdźbło piasku, jedna miłość i jeden chleb. Przemierzili nieskończoność przestrzeni i czasu, zważyli ziemi i atomu

ciężar. Astronom, szperacz nieba, nie widzi gwiazdy, oni ją liczbą wywlekli z odmetów: „Masz – czytaj”. I czyta nigdy niewidzianą w cyfr kabale i punktem oznacza na mapie. Chemik, co węższy konstelacje oddechu przestworzy, światy woni róż i gnicia; fizyk, co słucha ich drgnienia i piorun myśli z chmur piorunem skrzyżował w śmiertelnym zmaganiu o Ciebie, Boże.

Idą w rydle zbrojni gór i mórz saperzy. W dymiących trzewiach wulkanów, w zimnych szkieletach granitów – grzebią się, sekują mięso zastygłego globu, w jego tysiącznych serc komorach szukają źródeł przeżytych żywotów. W zastygłym w bursztynie owadzie, w zdiamentconym węgla pyle, na koralowym wysp kurhanie, w słonej krwi ziemskiego olbrzyma – odgadując przeszłość, wieszczą przyszłe lat miliony, sylabizując, jak z żyć śmierci i z śmierci kwitły życia. Z jaskiń i moczarów, czaszek i piszczeli, z zalanych cementaryszk badają sanskryt zaginionych bytów.

A za nimi – pluton za plutonem – od stóp do głów w myśli zbrojni stal – różni, a taka ich mnogość, a taki każdy inny – a tacy wszyscy razem bracia.

Ten, cichy opat Grzegorz, z zielonego grochu wytrącił groźne prawo dziedziczości. Ten, włóczęga, okrzykiem: „Ziemia” powitał pierwszy nowe lądy. Ów bytu zwycięzca w: „Myślę, więc jestem”, zakłęciu dumnym a męskim. Ten z kamiennego okopu zdobył prastary Kodeks Hammurabiego. Ten, głuchej wioski bakalarz, wydarł zazdrosnej wróżce barwne królestwo owadów. Ten, ranny w stu wzlotach, odbił ptakom potęgę skrzydeł i opanował powietrze. Ów

– pan na morskich dnach. Ten, piwowar, z płonących zarazą miast wywiódł kobiety i dzieci i zraził wroga – zarazę. Ten zwałił się na motłoch wyrazów różnojęzycznych i skuł w niewolę jedności. Ten upokorzył świat roślin zielonych, stanowiąc ich hierarchię. Ów zdarł koronę królowi stworzenia, zwierząt prawodawca. Ten Słońce poruszył z posad. Ów bóstwo uwięził w geometrycznej formule. Ten wyrwał wiedźmie nędzy żądło zatrute. Ten w tryumfie wykrzyknął: „Omnis e cellula cellula”.

Ku Twojej, Boże, chwale.

A za zbrojnymi szyki ciury i maruderzy, prawniki, inżynierzy, daktory, agronomi, polityczne pyskale, gawieź stosowana, matacze i handlarze – ze skrawków naszych zwycięstw budują dla ludzkiego mrowia fortunę, wygodę i siłę. Sprzedają za grosze, raketami bawią spóółstwo i nęcą ku sobie dziewczuchy.

Nie dbamy o nich, Rycerze Piękna i Prawdy. Czasem spojry przelotnie najsmutniejszy – żeglarz duszy człowieczej – uśmiechnie się pobłaźliwie.

A gdy tak idziem zapatrzeni w Ciebie, święta Pratajemnico, na-  
iwna pierś westchnie: „Biedne żołnierzyki”. Widzą brązowe twarze i pochylone barki: radzi by ugościć samotnych, do jasnej chaty wprowadzić – niech spoczną.

My biedni? Nam odpoczynek? Najradośniejsi w huraganach walki ku nieznanym końcom wolnego lotu – oko w oko z wrogą

ciemnością – sam na sam z Bogiem. Ty nam rodziną, świetlicą, ojczyzną, Ty ochotą i nagrodą. Ty sprzymierzeńcem wtajemniczonych. W oczach rodzą się i męźniejają prawd zorze – i nowe, wciąż nowe prawd tych tajemnice – dla nas i skarbu naszego dziedziców, synów naszego Jutra.



## **Modlitwa matki**

Wybacz Boże, że się skarżyłam.

Mówiłam: syn mój zabity. Ojczyzna zabrała mi syna, złożył w ofierze swe życie.

Nie rozumiałam. Dzięki Ci, Boże, żeś mnie oświecił.

Mówię: wezwałeś mojego syna do Siebie, Ojczyzna usynowiła moje lube dziecko, dała mu – nie zabrała – dała mu piękną śmierć.

Płaczę łzami radości i dumy na myśl, że stanął przed Tobą żołnierz najbliższy – zaraportował: – Rozkaz, Panie Boże.

Ojczyzna piękną śmierć mu dała.

Dzięki Ci, żeś mnie oświecił.

## Modlitwa artysty

Dzięki Ci, Stwórco, iżeś umyślił twórcę dziwny stworzyć taki, jakim ja jestem. Pokielbaszony wszelkiej na przekór logice, a przecie taki, jak trzeba; a przecie potrzebny Ci chyba, gdy jestem. Im mocniej bez sensu, tym Ci wdzięczniejszy – ja – protest – impertynencja, bezczelny sam sobie pan wśród karnego stada, ja – psikus, prima aprilis i drzewo Aśwattha.

Modlitwa moja, Stwórco, nie ta, co ongi, co wszyscy – a ja i dziś – i w tym właśnie – tym jedynym momencie, który się już nie powtórzy. Zrozum: Twój trefniś-prorok – i Brat! Ja – alboż wiem, co za taki? Że nie znam siebie, raz bzdurnie dostojny, to dostojnie bzdurny – dumny, pokorny, tkliwy, groźny, gardząc, jak kot się łaszę, skryty wszystko wypapłę, sprzedaję lzy, gubię laski i scyzoryki, czujny na cień niewoli, co sięga, nie zrywam, a palę kajdany – i tylko w najdrobniejszym szepcie widzę Cię, o Stwórco, i za tom Ci wdzięczny bez granic. Nie wierzysz, że się chcę modlić? Ejże! Toć na przekór klechom – Bogiem jesteś – wiem, co to znaczy.

Dzięki Ci, Stwórco, że stworzyłeś świnie, słonia z długim nosem, żeś postrzępił liście i serca, żeś dał czarne mordy Murzynom, a burakom słodycz. Dzięki za słowika i pluskwę, za to, że dziewczyna ma piersi, że rybę dusi powietrze; że są błyskawice i wiśnie, żeś arcycudacko kazał nam się rodzić, żeś tyle człowieka ogłupił, że sądzi, że nie można inaczej; że dałeś Myśl kamieniom, morzu, ludziom.

Myśl, która bliźnim trzy po trzy plecie, a sobie dumne bajki roi.  
Nie niebo – ona najszkarłatniejsze ma wschody i zachody – ona or-  
lica, hultaj, kłamca. Jakże ją kocham.

Puści się na wagary – zgadnij, gdzie się wałęsa, aż wróci niecnota  
umorusana, do ludzi niepodobna, a taka przebiegle skruszona, a taka  
radosna, przyrzeka poprawę – głupi jej uwierzy – wie, że przebaczą,  
ladaco.

Wszystko przeczuwam, nic nie wiem. Głupie mi prawdy czytane;  
te mają walor, które podpatrzę przez dziurkę; a że niedokładnie,  
więc zawsze się mylę; tym lepiej. Jestem!

Nic nie wiem, wszystko zgaduję. Wiesz, Stwórco, co znaczy:  
wszystko!

Od stóp do głów nieużytek, a muszę, psiamać, być pierwszy; na-  
dzieję tracę tylko na pięć minut, wszystko, co mądre, zaczynam od  
jutra; uwalę się pępkiem do góry na piachu, wygrzewam; płaczę  
nad gruszą, że samotna w polu, i starca w ramię całuję. Poważnie  
pluję i łapię, w powietrzu wywracam koziolki i zawsze miał będę lat  
szesnaście, grał będę w kukso, gwizdał na palcach i przegram  
wszystkie od portek guziki. Od stóp do głów nieużytek, o jakżeby  
biedna ludzkość była beze mnie. Uczę ją kochać grzech i pożary  
i pełną, pełną, pełną piersią oddychać.

Nad moim jednym pytaniem stu tępych profesorów ślęczy żywot  
cały. W różowe uszka słodkie ślę: dobranoc tysiącom dziewcząt,  
chłopakom. Smaruję maścią wszystkie psy parszywe. Tarmoszącą



Dzięki Ci, Stwórco, żeś umyślił twóć dziwny stworzyć taki,  
jakim ja jestem. [...] a przecie potrzebny Ci chyba, gdy jestem.  
Im mocniej bez sensu, tym Ci wdzięczniejszy –  
ja – protest – impertynencja, bezczelny sam sobie pan śród  
karnego stada, ja – psikus, prima aprilis i drzewo Aśwattha.

się przeszłość za kark wywlekam i jawię. I z pistoletu w przyszłość strzelam jak w asa. I słońce piję, oczu nie mrużąc. I tak mi się coś zdaje, żeś naraz nas stworzył i psotnie oś Ziemi pochylił, żeś był wtedy nieco wstawiony: artyści nie tworzy się na trzeźwo. A ich tych tam, arcyświęteczne jedyne sny – toć nasz chleb powszedni.

Bo jeśli nie lubię, tylko tych, co trzeźwi; jeśli się boję, tych ponoć, co dążą i wiedzą, czego chcą.

Moje chwile – wszystko podrzutki i dzieci nieślubne – bez opieki i ładu – tańczą na linie, łykają pochodnie.

Ściągnę gruszę z cudzego sadu; występki niegroźny – nie uciekam, a lekko odfruwam; zawsze się w porę, pijany, obudzę, z kałużą białą wyleżę, i Bóg się na mnie nie gniewa – pobłaza.

Wszystko kocham swawolnie – radośnie – bez troski.

Kutym na cztery nogi, naiwny jak dziewczyna, gdy wierzy. Przyglądam się sobie z uśmiechem lub spiore, a mocno. Drobnusie paciorki zbieram, szeroko otworzę oczy, powiem do latarni ulicznej: „Ty jedna rozumna i piękna”. Co dzień coś nowego dostrzegam, na co od lat patrzę – zdumiony nagle, że pies ma ogon, że tramwaj sam jedzie, brzoza korę ma białą.

Biednaś ty, boża krówko, gdy cię oko boli, biedne jest każde, każde, każde ziemskie życie.

Urodziłem się, Stwórco, pięć wieków spóźniony, o lat pięćset za wcześnie. Dlatego tak wesoły i smutny: że żyję, że już żyć skończyłem, że nie zaczął jeszcze.

Ty i Ja – Stwórco – nikt więcej. A Ja – to My – My wszyscy. My – Twego Sejmu bluźniercza lewica i Twego Tronu, Domine, canes. My tęcze jesiennej szarugi, wśród Twoich synów pomyłone twory – my śnieg lipcowy – maki czerwone lodowców, my – żagle rozpięte. To nic, że kłębkami babcinej bawełny bawim się z kociakiem – my walim trony despotów, my wieże samotne wznosimy. My z obłąkanej duszy krzeszem czyn stokroć trzeźwy, my walcom katarynki posłuszni – hymnem przyszłości sztyletujęm terażniejszość, mrzemy i zmartwychwstaję na nasz własny rozkaz, my na cmentarzach wszystkich niedokonań walim dokonania pomnikiem wspólnej niemocy.

Za to, o Stwórco, błogosławię Tobie i w dreszczu rzucam na kartę – Pyszną Rozkosz Życia.

– Va banque: Życie za Twórczość.

## Dedykacja

Matuś – Ojczulku. Wy mi te modlitwy szybko dyktowali, musiałem je mozolnie z pamięci – wyraz po wyrazie, po literze litera – składać i spisywać. Czasem nie dosłyszałem, często nie rozumiałem, robiłem błędy, pamięć zawodziła, przepuściłem wiele. Z rzadka poprawialiście – niewiele – tyle, by zrozumiałej było dla mnie i dla ludzi.

Nie wiem, czy Waszą mowę do mnie mogę nazwać swoim dla Was nagrobkiem. Dziękuję Wam za życie i za śmierć Waszą, za moje życie i śmierć. Rozeszliśmy się na chwilę, aby się znów spotkać razem.

Matuś – Ojczulku, ze wszystkich skamieniałych tęsknot i bólów Waszych i moich przodków pragnę wzniesć wysoką, strzelistą, samotną wieżę dla ludzi. Liczba tych pod ziemią szkieletów, których głosem pod Wasze dyktando przemawiam – jest tylko za ostatnich lat trzysta – aż tysiąc – i dwadzieścia – i cztery. Jak różne nosili imiona.

Dlatego na tym małym nagrobku nie kładę imienia. Dziękuję, żeście nauczyli słyszeć szept zmarłych i żywych, dziękuję, że poznam tajemnicę Życia w pięknej godzinie śmierci.

Wasz syn

## Modlitwa wychowawcy

Nie niosę Ci modłów długich, o Boże. Nie ślę westchnień licznych... Nie biję niskich pokłonów, nie składam ofiary bogatej ku czci Twej i chwale. Nie pragnę wkraść się w Twą mozną łaskę, nie zabiegam o dostojne dary.

Myśli moje nie mają skrzydeł, które by pieśń niosły w niebiosach.

Wyrazy moje nie mają barwy ani woni, ani kwiatów. Znużony jestem i senny.

Wzrok mój przyćmiony, a grzbiet pochylony pod ciężarem wielkim obowiązku.

A jednak prośbę serdeczną zaniosę, o Boże. A jednak klejnot posiadam, którego nie chcę powierzyć bratu – człowiekowi. Obawiam się, że człowiek nie zrozumie, nie odczuje, zlekceważy, wyśmieje.

Jeżeli jestem szarą pokorą wobec Ciebie, Panie, to w prośbie mej staję przed Tobą – jako płomienne żądanie. Jeśli szepczę cicho, to prośbę tę wygłaszam głosem nieugiętej woli. Wzrokiem nakazu strzelam ponad chmury.

Wyprostowany żądam, bo już nie dla siebie.



Daj dzieciom dobrą dołę, daj wysiłkom ich pomoc, ich trudom  
błogosławieństwo.

Nie najłatwiejszą prowadź ich drogą, ale najpiękniejszą.

A jako prośby mej zadatek przyjmij jedyny mój klejnot: smutek.

Smutek i pracę.

27 IV 1920 r.

## Posłowie

Janusz Korczak napisał książkę *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą* w roku 1922, dwa lata po śmierci swojej matki (zmarła 11 lutego 1920), to znaczy w czasie, kiedy myśli się wiele nie tylko o życiu doczesnym, ziemskim.

W ostatniej modlitwie napisał, że tajemnicę pełnego życia poznaje się w pięknej godzinie śmierci. W zakończeniu książki wspomina zmarłych rodziców, mówiąc, że im ją zawdzięcza, że oni dyktowali mu to, co z trudem z pamięci wywołał, wyraz po wyrazie, litera po literze.

W Polsce książka ta ukazała się po raz pierwszy w Warszawie, w wydawnictwie Jakuba Mortkowicza w 1922 r.

*Modlitwy tych, którzy się nie modlą* są modlitwami niepolecanymi przez żadne wyznania, niedrukowanymi w żadnych modlitewnikach, nietradycyjnymi, nieznanymi na pamięć. Są poza jakimkolwiek rytuałem żydowskim, chrześcijańskim czy muzułmańskim. Modlitwy, które są odpowiedzią na odwieczną ludzką tęsknotę.

Nawet ten, który mówi, że nie wierzy, nie modli się tak, jak inni się modlą, może przeżywać chwile, kiedy szuka kogoś potężniejszego od siebie, kiedy sam sobie nie wystarcza. Nie jest b e z - P a ń s k i. Mówi do kogoś niewidzialnego na Ty, jak do osoby najbliższej.

Książka ta jest świadectwem, że modlą się ci, po których nie spodziewamy się, że się modlą.

*Modlitwy* są arcydziełem literatury. Pełne prostoty, mądrości, wzruszenia. Korczak, który oddał swe życie z miłości dla dzieci, jest pełen wyrozumiałości dla każdego – dla dziecka, które prosi Pana Boga o zegarek, dla ulicznicy, która rozmawia z Bogiem i wydaje się, że nie zmienia swojego życia, dla buntownika, który bluźni, a jednocześnie odczuwa tajemniczą obecność Niewidzialnego.

Książka ta jest najbardziej uniwersalna, służebna wobec wszystkich, którzy tęsknią za Bogiem, poróżnionych odmiennymi wyznaniem.

Polecam ją wdzięcznej, cierplivej ludzkiej pamięci.

ks. Jan Twardowski  
*Kawaler Orderu Uśmiechu*

## Spis treści

Słowo o słowie modlitw Janusza Korczaka /	5
Modlitwa matki /	9
Modlitwa chłopca /	12
Modlitwa kobiety lekkomyślnej /	14
Modlitwa smutku /	17
Modlitwa niemocy /	20
Modlitwa małego dziecka /	23
Modlitwa skargi /	25
Modlitwa buntu /	28
Modlitwa zadumy /	31
Modlitwa pojednania /	36
Modlitwa starca /	39
Modlitwa dziewczynki /	41
Modlitwa radosna /	43
Modlitwa swawoli /	47
Modlitwa czeczyny /	50
Modlitwa uczonego /	52
Modlitwa matki /	56
Modlitwa artysty /	57
Dedykacja /	62
Modlitwa wychowawcy /	63
Posłowie /	65





### Janusz Korczak

(właśc. Henryk Goldszmit 1878/79? -1942): lekarz, pedagog, pisarz, społecznik. Dyrektor Domu Sierot dla dzieci żydowskich, współtwórca Naszego Domu dla dzieci polskich, w których to placówkach realizowano jego autorski program wychowawczy. Członek wielu towarzystw społecznych i oświatowych,

wykładowca w seminariach i wyższych uczelniach, prelegent i biegły sądowy w sprawach dzieci.

Dzięki jego pracy teoretycznej i praktycznej do nauki i praktyki wprowadzono pojęcie człowieczeństwa dziecka. Uważany jest za pierwszego niekonstytucyjnego rzecznika praw dziecka. Uznaje się, że zarówno Konwencja o Prawach Dziecka, jak i dziecięce odznaczenie, jakim jest Order Uśmiechu, są realizacją jego testamentu.

Autor ponad 20 książek (m.in. „Jak kochać dziecko”, „Prawidła życia”, „Prawo dziecka do szacunku”, „Król Maciuś Pierwszy”, „Kajtuś Czarodziej”) i ponad 1400 tekstów publicystycznych opublikowanych w około 100 pismach.

---

*Słowa modlitw, w których człowiek jest sam na sam z Bogiem mają wymiar immanentny, jak także transcendentny. To nie są słowa dla słowa, lecz słowa posiadające swój głęboki sens w kreacji świata dziecka i dorosłego, świata pokoju, troski, jak i nadziei na lepsze jutro.*

*Modlitwy Janusza Korczaka posiadają nade wszystko funkcję asertywną, w której unaocznia się relacja między człowiekiem a Bogiem, między człowiekiem a człowiekiem, między człowiekiem a światem. To swoistego rodzaju świadectwo Pedagoga, przebija z nich korczakowska osobowość i zaangażowanie w altruistycznej miłości dziecka. Doświadczenia, uczucia, pragnienia dziecka i dorosłego spotykają się w tajemnicy Boga.*

**Marek Michalak**

Rzecznik Praw Dziecka

Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu

---

Publikacja wydana w ramach Roku Ireny Sendlerowej.



ISBN: 978-83-89658-52-4



9 788389 658524 >